

Do świata oszalałych
Przyjął mnie Bóg ordynator
Będę pensjonariuszem
Wielkiego Domu Wariatów

Ubrany w jasną pizamę
Z rękawem nieco przydługim
Nie będę ciężarem dla jednych
Ni zagrożeniem dla drugich

Spokój, spokój, święty spokój
I przepustka raz do roku
Nasypali mi do ręki
Garść pigułek bym był szczęśliw
Prąd przepuszczą trójfazowy
By mi wybić głupstwa z głowy
Bo to wstyd dla taty, mamy
Taki nieprzystosowany

Strach, mój dobry przyjaciel
Ulotnił się jak kamfora
Bo nie wytrzymał presji
Psychicznej pana doktora

Lęk jeszcze siedzi pod sercem
Lecz coraz słabszy co dzień
Tak go osaczył i niszczy
Mój terapeuta dobrodziej

Już się uśmiecham szeroko
Ni smutku, ni melancholii
Uczą mnie żyć wśród normalnych
Znaleźć swe miejsce na Ziemi

Będę mógł kopać, poniżać
Zdradzać i kłamać do woli
Już ciesz się szary przechodniu
Już jestem silny i zdrowy

